Należytość pocztowa opłacona ryczałtowo gotówką. Cena numeru 20 groszy

GAZETA PODHALAŃSKA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM PODHALA — SPISZA — ORAWY.

Nr. 2. Nowy Targ, dnia 10 stycznia 1932 r. Rok XX.

Ku jedności i pojednaniu.

Wieś polska stoi w przededniu daleko idących przemian. Jesteśmy na rozdrożu. Epoka chłopa uwłaszczonego, borykającego się z ciężkiemi warunkami życia, kończy się. Zaczyna się epoka nowa — epoka uobywatelnionego ludu wiejskiego, posiadającego równe z innemi warstwami narodu prawa i równe obowiązki. Od tego, jakiemi drogami ten lud pójdzie, ku jakim uczuciom i myślom skłoni się, jak się wyrobi i jak dojrzeje, zależy cała przyszłość Polski.

W okresie tej przemiany, która już się odbywa i odbywać będzie niepowstrzymanie w dalszym ciągu, lud wiejski nie może być ani pozostawiony sam sobie, ani wydany na łup agitacji wyłącznie politycznej, prowadzonej wśród niego przez stronnictwa lewicy czy prawicy społecznej. Musi on mieć oddanych sobie przewodników, którzy poniosą tam ideał narodowy i państwowy w jego czystej, niezbrukanej interesami partyjnemi postaci, którzy będą mu służyli bezinteresownie i ofiarnie.

Chłop powojenny, mimo, że jest jeszcze analfabetą, jest przecie bezporównania mądrzejszy od chłopa z przedwojny. Jako żołnierz brał on udział w walce na Zachodzie i Wschodzie. Przewędrował wiele świata i widział niejedno. To mu dało możność odczucia swojej siły, swojego rozstrzygającego znaczenia w narodzie, którego stanowi 70% większość.

W Polsce dzisiejszej niema już „chłopów" tak samo jak niema i „szlachty". Jesteśmy wszyscy obywatelami państwa polskiego, o równych prawach i równych obowiązkach. Jesteśmy wszyscy Polakami w znaczeniu etnicznem i państwowem. Stanowimy jeden jednolity naród, idący jednakowo wykreślonym dla wszystkich szlakiem w przyszłość. A jeżeli co różni nas pomiędzy sobą, to niewyrównane dotychczas różnice kulturalne, istniejące pomiędzy elitą intelektualną a masą.

Zmniejszenie tych różnic to zasypywanie dzielącej nas przepaści, to zmniejszenie walk i tarć pomiędzy poszczególnemi klasami narodu, to nadanie panującej pomiędzy niemi walce cech współpracy, zwłaszcza zaś tam, gdzie ono jest niezbędne dla całości narodowej, dla interesów naczelnych państwa. Te interesy górują dzisiaj i górować będą jeszcze długo ponad wszystkiem w Polsce, zanim przez wolę potęgi całego narodu nie utrwali się jej byt mocarstwowy.

Jesteśmy jednym narodem i na wsi, i w miastach. Jedna zrodziła nas ziemia, jeden łączy nas język, pod wiązaniami jednego wspólnego żyjemy państwa. Jedne grożą nam niebezpieczeństwa, to samo gniecie nas wszystkich przesilenie.

W jedności jest nasza siła i przyszłość. A i siła ta i przyszłość zależą od jednego polskiego ideału państwowego, który potrafi tym samym płomieniem ogarnąć mózg rozumnego i czującego po polsku włościanina, i mózg inteligenta polskiego.

Dlatego pojednanie mózgów i rąk musi stać się naczelnym programem narodu i państwa polskiego. Współdziałanie jest tu niezbędne i nie da się dłużej odkładać. Nic co ludu dotyczy nie powinno być obce nam, inteligencji, ale również lud ze swej strony powinien wiedzieć i rozumieć, że nie siła liczebna, lecz duch, myśl i dorobek kulturalny tworzą jego potęgę i wywalczają mu miejsce wśród innych narodów

Seweryn Goszczyński — piewca Podhala.

W związku z obchodem jubileuszu największego poety podhalańskiego, Kazimierza Tetmajera, zaznaczono w kilku artykułach „Gazety Podhalańskiej“, że nietylko ten poeta opiewał w swoich utworach wspaniałą przyrodę tatrzańską i nie on był tym, który wprowadził do literatury polskiej obrazy natury tatrzańskiej i życia zamieszkujących ją górali. Było przed nim wielu poetów, którzy dzięki swemu pobytowi na Podhalu, wzięli je za przedmiot niektórych swoich ntworów. Jednym z tych poetów jest Seweryn Goszczyński, autor „Sobótki“.

Goszczyński urodził się na Ukrainie, gdzie spędził młodość i lata szkolne. Przed rokiem 1830 udał się do Warszawy. Z chwilą wybuchu powstania listopadowego wstąpił w oddziały powstańcze, a nawet brał udział w napadzie na Belweder w celu pochwycenia Wielkiego ks. Konstantego, ówczesnego namiestnika rosyjskiego w Polsce. Po upadku powstania listopadowego zmuszony uchodzić z Królestwa, przybył do Galicji i zamieszkał we wsi Łopusznej u swego przyjaciela Józefa Tetmajera. Stamtąd robił wiele wycieczek do Tatr i okolicznych miejscowości, zapoznając się z górską przyrodą. Zachwycił się nią do tego stopnia, że napisał utwor „Sobótkę“ przedstawiający piękno Tatr i życia tamtejszych zbójników.

Sobótka jest właściwie częścią wielkiego poematu p. t. „Kościeliska“ jaki miał zamiar Goszczyński napisać. Całości poeta nie napisał, ale opracował tylko poszczególne fragmenty. Utwór „Kościeliska“ miał mieć za przedmiot czasy napadu tatarskiego za panowania Bolesława Wstydliwego. Treść jego osnuta jest na podaniu następującem — Tatarzy posuwając się od Wschodu, doszli do okolic Podhala. Ludność tutejsza dowiedziawszy się o tem, schroniła się do Tatr, głównie do doliny Kościeliskiej. Chcąc zabezpieczyć się przed zagładą tatarską, górale zawarowali wejście do doliny, a na górach nacięli drzew i naznosili kamieni. Gdy Tatarzy, nie przewidując zasadzki, weszli do doliny, górale natychmiast zamknęli im odwrót i pozrzucali na nich przygotowane kłody drzew i kamieni, niszcząc doszczętu oddziały tatarskie.

W samej „Sobótce“ opisu tego napadu nie znajdujemy, mamy tylko wiadomość o zbliżających się Tatarach. Treścią natomiast „Sobótki“ jest uroczystość góralska, obchodzona w nocy z 23 na 24 czerwa. Obrazy gór tatrzańskich, jakie spotykamy w tym utworze, są tylko tłem, na które rzucił poeta opis „świętego wieczoru czerwcowego“.

Na wierchu Wyżni pali się ogromny stos drzewa, a koło niego bawi się zebrana młodzież góralska, śpiewając i tańcząc przy wtórze fujarek, gęśli i kobz. Górale ci, to dawni zbójnicy tatrzańscy, ludzie urodzeni i wychowani wśród niedostępnych turni i skał. Doskonałą ich charakterystykę daje Goszczyński — mówiąc:

„Brodate twarze, odzież ich jednaka:
Czerwono szyta guńka na opaszki;
Rzęzno jarzące, szkiełka u kołpaka;
Kołczan na plecach, sążnione watażki,
Szerokie pasy, za pasem topory.
Włos pokręcony w obfite kędziory; —
Jak orle skrzydła, gdy nad łupem błyszczą,
Jak orle oczy, gdy nad łupem błyszczą,
Tak groźne, bystre i twarze i oczy
Gości; co Wyżnię szpiegują z uboczy“,

Na pierwsze miejsce z pośród zbójników wysuwa się w Sobótce Janosz (Janosik), największy zbójnik tatrzański. Doskonałą charakterystykę Janosza znajdujemy w słowach — „znać go po wzroście, znać go po wejrzeniu. Żaden mu góral w niczem nie zrównywa: Słynie jak Krywan! „O nim ludek śpiewa (pieśniarz góralski).

„Janoszu, dzielny góralu!
Skąd ty wziął się na Podhalu!
Taki rosły, taki wdzięczny,
Taki silny, zręczny? i t d.“

Przyszedł on na sobótkę poto, aby zobaczyć się ze swymi znajomymi i krewnymi, których dawno opuścił i aby na chwilę chociaż odsunąć od siebie smutek, jaki dręczy jego serce po zniknięciu kochanki Hanusi. Przeszedł — ale nie bawił się i nie tańczył, lecz siadł z boku i przypatrzywał się pląsom braci — górali. Przypomniał sobie przeszłość a przedewszystkiem zniknięcie kochanki Hanusi w dniu, w którym zobaczyła „Mnicha“ wyrywając z jego piersi żałosny jęk, którego jednak nikt nie słyszał i nikt rozumiał. Przez cały czas zabawy pozostaje smutny.

Do utworu swojego wprowadza Goszczyński poza postaciami z podania i postacie fantastyczne, o których wciąż się słyszy w gadkach góralskich. Widziadło „Mnich“ odgrywa w samym utworze znaczną rolę. Gdy go ktoś zobaczy, to napewno spotka go nieszczęście.

W „Sobótce“ znajdujemy kilka pięknych opisów krajobrazu tatrzańskiego — między innemi opis „świętej Wyżni“, na której palili się ognisko. Wyżnia choć nie jest najwyższą górą w Tatrach, ale „Wyżnia, jak pani patrzy: ze stolicy“ — do niej „zewsząd zbiegają się wzgórza“— do niej „zewsząd potoki się garną“ „na niej woda wabiąca lustrem nieba płynie — a z jasnych skroni las płynie stu-wzory — „a brzozy gałęzie „jak włosy dziewicze, ocieniają Wyżni oblicze“.

Drugi piękny opis doliny tatrzańskiej znajdujemy w pieśni Halki.

„Rozkoszna jedyna,
Pochmurna dolina.
Dla całych Tatrów — ponęta: —
Lecz lasy i skały
W krąg ją opasały,
Z bramą z głazów zamknięta.
Rozkoszna, jedyna,
Pochmurna dolina,
Od całych Tatrów — kochana,
Lecz na niej mgły gęste,
I deszcze u niej częste.,
Dolina często spłakana,

Bo w skalnej siedzibie
W Dunajca kolebie, —
Panuje straszny duch potwór.
Zgrzybiały zazdrośnik,
Dunajca miłośnik,
Wciąż patrzy za nimi przez otwór i td.

Chcąc nadać utworowi ogólnie charakter podhalański, używa Goszczyński wielu wyrazów gwarowych, góralskich. Utwór pisany jest językiem literackim, ale w wierszach znajdujemy takie wyrazy jak i duchem (co tchu) — haj — koliba (schronisko pod skałą) opaszki (spinka u guńki) wataszki i t. d. Dziś wiele z tych wyrazów się się nie używa.

„Sobótka" Goszczyńskiego była napisana prawie przed stu laty. Na owe czasy utwór ten był nadzwyczajną nowością, odsłaniał bowiem poezji polskiej nowy, czarowny świat, piękno gór polskich i ich dzikiej przyrody.

Z tego co się wyżej powiedziało, nietrudno wywnioskować, że Goszczyński, bardzo wrażliwy poeta, umiał w ciągu kilkulelniego pobytu na Podhalu wezwie się w jego poezję, co widzimy tak w opisie jego przyrody, jak również obyczajach i podania ludzkiego, a przedewszystkiem w uchwyceniu najważniejszego i najbardziej oryginalnego motywu podhalańskiego, którym są opowieści o zbójnikach. Motyw ten powtórzy się potem u wielu tatrzańskich poetów.

Trzeba więc przyznać, że Goszczyński ma naprawdę dużą zasługę jako jeden z pierwszych poetów, którzy górali tatrzańskich i ich życie pokazał polskiej literaturze.

Józef Niemczyk

Likwidacja stosunków żelarskich na Spiszu.

Na mocy uchwały sejmowej z roku ubiegłego Komisja pracująca na Spiszu, ustaliła ilość gruntów użytkowanych przez żelarzy, oraz pastwiska mające uledz wykupowi. Na każdą sztukę bydła przysługuje żelarzom prawo wykupu po 1 morgu pastwiska. Cena, tak za rolę jak i pastwiska jest niska, ze względu na długie użytkowanie posiadanych parcel oraz wysoka ilość dni od zabranych z powyższych karłowatych gospodarstw.

W dniu 2 stycznia br. odbyły się w Falsztynie i Niedzicy zamku zebrania żelarskie, na które

KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER.

Franek Seliga i Pan Bóg.

Był chłop, Franek Seliga, na Bani w Magórze robił; rudę kopał. Piękny był taki, że kiedy wsią szedł, kobietami potrząsało. Dumny też był z tej urody strasznie, rozzuchwalony, a jeszcze i z tego się pysznił, że się ze szlachty wywodził, bo takie jest opowiadanie o Seligach i Zychach z Witowa.

— Jo jest ze ślakty — mówił.

— E, jesce wte Cygani nie kradali, kieś ty ślakcice bél! — śmiali się z niego.

I był w Kuźnicach pan Walewski, rachmistrz, który miał córkę Anielcię, tak śliczną, jakiej jeszcze na świecie nie było. Spodobała się ta panna Walewska Frankowi Selidze.

— Ta by sie ku mnie równała — mówił — teloz by nas z jednego saka wyjeni, jak dwa pstrągi.

I co już pierwej elegant był, to teraz temu miary zaczęło nie być. Czucha na nim czarna, długa, szeroko czerwonym sznurkiem bramowana, portki niebieskim sznurem w dziewięcioro wyszyte, kiedy najgrubszy gazda jak już w pięcioro dał wyszyć to się sam po sobie oglądał kerpce jasne, żółte, kapelusz z maleńkiem skrzelem z kostkami, pióro z głuszca za nim. Do kościoła do Nowego Targu w niedzielę panna z ojcem jeździła; tam Franek Seliga taki strojny chodził. Najgorzej, kiedy było błoto, bo już nie wiedział, jak iść. Więcej uskoczył z kamienia na kamień, niż upiętkował. Ale on był lekki.

Ustał pić, ustał palić, nic, tylko pieniądze składa a stroi się. A w kościele, u Świętej Anny w mieście, żeby nie wiedzieć ile ludzi było, potrafił on się przepchać ku ławce, w której panna Walewska z ojcem siadała.

Już tam Panu Bogu on się wtedy nie uprzykrzył. Mało wiedział, gdzie jest, tylko se głowę podźwigował w górę, że to jest taki cudowny, a popatrywał na pannę. Ona się też ku niemu czasem z nad książki spoglądnęła.

A Franek sobie to najlepiej tłumaczył, bo strasznie podufały i wszystko o sobie trzymający był.

— Zalubiéła mie — mówi, — Niemogło inacyj być.

— Wto?

— Janiela.

przybyli poseł Hyla i P. Franciszek Drużbacki. Przewodniczyli zebraniem w Falsztynie J. Horniczak, w Niedzicy J. Bogaczyk. Poseł W. Hyla objaśnił zebranych o biegu prac komisyjnych i omówił szczegółowo dalsze postępowania wykupowe, które powinny być zakończone za parę miesięcy.

Prezes Drużbacki omówił sprawy podatkowe asekuracyjne i ogniowe. Żelarze w Falsztynie podnosili w przemówieniach szereg życzeń związanych z wykupem a mianowicie: że proponowane pastwiska do wykupu przez komisje są im niedogodne z powodu dużej odległości od osiedli, że przy odgraniczaniu siedlisk wydzielono na rzez właściciela ziemskiego parumetrowe enklawy w obrębie ich zabudowań, że nie przydzielono im studni, którą dotyczczas użytkowali.

W Niedzicy żelarze podnosili, że proponowane im do wykupienia pastwisko „Na zielonej" jest nieprzydatnem, kamienistem, ze złem dostąpieniem, że nie proponuje się dogodnych dróg oraz, że dotychczasowe „uwrocia" użytkowane przez żelarzy, proponuje się przyznać właścicielowi oraz, że użytkowany kawał ziemi przez żelarzy na przechowywanie ziemniaków nie jest proponowany do wykupu.

Poseł W. Hyla wyjaśnił, że sporządzany przez Komisję projekt będzie po opracowaniu przedstawiony obu zainteresowanym stronom i możliwe w nim będą poprawki, które mogą być dokonane tak przez Komisję układającą projekt jak też przez okręgową Komisję ziemską w Krakowie.

Nie ulega wątpliwości, że Komisja dla wykupu nieruchomości żelarskich dołoży wszelkich starań, by uwzględnić słuszne postulaty żelarskie. Żelarze w odpowiedzi wyrazili podziękowanie dla posłów BBWR., którzy przez podjęcie tej sprawy spowodowali, że ciężki ich byt ulegnie poprawie, a ostatnie szczątki pańszczyzny znikną.

Kilka słów o roku starym i nowym trochę.

Zbiegł rok cały, taki długi, jeśli na kalendarzu kartki liczyć, miesiąc grudzień i stoimy oto na progu Roku Nowego. Co też on nam przyniesie? — każdy pyta. Ano są tacy mistrze, co ogłaszają o tej porze swe przepowiednie. Wróżą przyszłość wszystkich krajów z gwiazd, czy tam z czego innego jeszcze. Zapowiadają przeróżne klęski i nieszczęścia, a czasem i rzeczy dobre, ale to wszystko zawracanie głowy. Tak ot bają, a przyszłości naprawdę nikt nie zna oprócz Boga. Nie wierzy tym prorokom żaden trzeźwy człowiek. Ja też z nimi konkurować nie mam zamiaru. Nie chcę wcale przepowiadać przyszłości. Myślę że daleko lepiej spojrzeć raczej w tej chwili ku przeszłości, zrobić niejako rachunek sumienia, co też stało

---

— Jaka Janiela? Mostowego?

— Baj to!

— Wietrznego Kuby?

— Baj to!

— Krzeptowska?

— Baj to!

— Ze to wtoraz by haw béła? Maćkowej Bronci wydana, Staseckula wydana, na Gładkiem obstarna, nie ku tobie — — je kaześ ty haw jesce wtorom Janiele nalaz?

— To nie jest dziéwka, to jest panna.

— Panna?

— Panna.

— E dyś ty hłop.

— Bajto to! Ja jest ze ślakty.

— Hej! Z takiej, co z obory wykiduje!

— Niegze ta!

— Ale powiédze, Franek, nie gadaj głupstwów: wtoraze to ta Janiela, co cie zalubiéła?

— Walewska.

— Z Kuźnic?

— Ba haj.

— Cyś ogłupiał?

— Nie ogłupiałek.

— Ona by cie miała zalubić?

— A ino.

— Cy cie odymiło?!

— Nie odymiło mie ta nijako

— A hojby i tak béło: bees jom to brał?

— Bedem.

— Eć! Dadzom ci jom! Kiebyś hoć organistym był, abo cosi kajsi. Ale coześ ty? Sprosty hawiarz i telo.

— Alek piékny do cudu.

— No juźci prawda, to ci nima co pedzieć, djaboł sie tobom nie ocielił, ale skondze wiés, ze cie zalubieła?

— Poziéro ku mnie.

— Ici! To i liska poziéra na grule, a nie bedzie ik jadła.

Przyjdzie Franek do Kuźnic w sobotę po wypłaty, czy kiedy, to już tak wypatruje, to już tak študeruje, czyby jako tej Anielci nie zobaczyć? Bo i ona się jemu straśnie w serce zakradła. No i tyle wyśpekulował, że się do niej przecie nabliżył i czasem nie czasem jakieś słowo przepowiedział. Ona to choć niby panna była, to tam znowu bardzo od niego nie odlatywała; w sukienczynie tylko w niedzielę

się w ciągu tych dwunastu miesięcy roku ubiegłego, abyśmy wiedzieli, czy ten odchodzący Rok Stary mamy żegnać dobrem czy złem wspomnieniem.

Ano lekki on nie był. To się wie. Zima jeszcze zbiegła jako tako. Ale już z wiosną, na progu przednówka, ceny zbożа spadły do takiego niskiego poziomu, jakiego nikt nie pamiętał od lat najdawniejszych. I gdybyż to tylko u nas. Wcale nie od kupców, którzy wywożą zboże zagranicę, do tych krajów, co wskutek surowego klimatu, czy małego obszaru posiadanych pól, własnego zboża nie mają, wiemy, że ponieśli oni znaczne na tym wywozie straty, bo i zagranicą było nie lepiej, a może jeszcze gorzej. Co się okazało? Oto bolszewicy, którzy uwzięli się na cały świat ucywilizowany, aby w nim robić ustawiczny zamęt, w owej porze właśnie rzucili na rynki zagraniczne takie masy zboża, że ceny spadły, zamiast się podnieść jak to zwykle w tym czasie przednówkowym bywa. Zboże więc, skoro go nie można było wywieźć, zostawało w kraju, a że urodzaju nam Pan Bóg nie poskąpił, zatem i ceny były niskie.

Gdybyż to jeszcze artykuły przemysłowe były tanie. Ale nie. Ceny wyrobów przemysłowych trzymały się. Aby kupić kosę czy łopatę, albo coś z przyodziewku, musiał gospodarz dwa i trzy razy tyle zboża sprzedać, ile dawniej sprzedawał. Ciężko było. Wtedy jednak przyszedł z pomocą rząd. Ludzie, którzy kierują naszem państwem, postanowili, że musi się tu coś zmienić, wiedzieli bowiem, że tak jak jest, dalej być nie może. Któż to kupuje wyroby naszych fabryk? Wieś przecież. Kto więc je kupi, jeśli wieś niema pieniędzy? Nikt. Wtedy i fabryki musiałyby stanąć i robotnicy straciliby pracę, a ilość naszych bezrobotnych, niewielka w porównaniu z innemi państwami, wzrosłaby niesłychanie.

Rząd zwołał naradę z przemysłowcami czyli z fabrykantem, postanawiając wyjaśnić czy nie kalkulują oni zbyt drogo swych towarów. Okazało się, że owszem, można coś nie coś zmniejszyć ceny, ale niedużo, bo inaczej zaczną dokładać. Ale wtedy też wyjaśniło się, że ceny wyrobów przemysłowych na fabrykach są jeszcze dość nie wysokie w porównaniu z temi cenami, jakie bierze kupiec w sklepie. Z kolei więc wzięto na spytki kupców, aby wyświetlić ile zarabiają i czy ten zarobek jest godziwy. No i okazało się, że kupcy także zarabiają stosunkowo niedużo. Gdzież zatem podziewała się różnica. Dlaczego towar u fabrykanta był tani, a u kupca w sklepie tak drogi, że go gospodarzowi przy tych niskich cenach zboża ani kupić?

Poszukano przyczyny tego zjawiska i okazało się, że te ogromne zarobki, stanowiące różnicę między ceną naprzykład kos lub wideł na fabryce, a ceną tych samych artykułów u kupca, toną w kieszeniach różnych pośredników. Kosa, buty czy łopaty, zanim się dostawały do kupca, musiały przejść przez liczny szereg rąk i w każdych rękach coś z tego zarobku zostało. Tak dłużej być nie mogło i rząd rozpoczął energiczną akcję w kierunku obniżenia cen artykułów przemysłowych. Akcja ta, polegająca na zmniejszeniu

---

i we święto chodziła, zresztą spodnica na niej zwyczajna, na głowie chustka, a buty ta też nie zawsze pod nią cupkały.

Boso się jej zdarzyło wylecieć nie raz i nie dwa. Tylko że jej już nie można było mówić Anielciu, ale panno Anielo, bo ojciec za rachmistrza służył i tak przykazywał.

Póki to tak było na daleko, że się tylko ku sobie spoglądali, to nic, ale poszła raz Anielcia na borówki w Olczysko w jedną niedzielę i tam się za nią Franek Seliga przykradł, bo on do tego jedyny był. Hej! były już usta na ustach, ręce poza plecy — wydarła się.

Dopiero się teraz Franek Seliga wściekł, bo się tego jeszcze dowiedział przy tem, że onaby się za niego i wydała, tylko żeby ojciec pozwolił.

Ale nie upłynęło parę dni, potrafiła mu Anielcia odkazać, że ojciec ani słyszeć o niczem nie chce, że jej upatrzył krawca w Sączu i że tam ją wyda zamąż. I tak jeszcze powiedział, że choćby mu się świat cały do nóg walił, to go to nie zmieni i na Pana Boga się przysiągł, że z tego nic nie będzie. Gniewał się strasznie, krzyczał, powiedział, że ją do lamusa zamknie, gdzie pieniądze chowali, a Franka jak psa zastrzeli, żeby się tylko nabliżył.

I czy ją do lamusa zamykał, czy gdzieindziej, dość, że jej od czasu Seliga nie widywał, a tylko przez służącą wiedział, że ona go kocha i że do niego tęskni.

Bardzo mu to podchlebiało, ale go i żal brał okrutny za nią.

I tak mu jeszcze odkazała, że ludzie tu nie pomogą, chyba Pan Bóg.

Hej wiera! — myśli Franek. Dy Pan Bóg wsekmocny, kiebyk Go pięknie popytał, cyby mie tys jako nie spar w tej biedzie?

Nie było kościoła blisko, jeden w Chochołowie, drugi w Szaflarach, ale była kapliczka murowana z mosiężnym daszkiem, a oko Opatrzności w niej, wyrobione z drewna i pomalowane.

Stało to przy drodze.

Idzie Franek ku kapliczce, zdejmuje kapelusz, klęka i tak sie modli: Panie Boze, jakbyś mi dopomóg w tem strapieniu, to ja ci telo śrybła do kościoła w mieście ofiarujem, kielo do obu garzci nabierem. Skond bedzie to bedzie, cy ze ziemie wykopiem, cy z morza wyłowiem, cy z Luptowa przyniesem, cy z ka-

liczby pośredników między producentem a nabywcą bezpośrednim, osiągnęła wynik wręcz doskonały. Wszystko staniało i dziś możemy już nabywać potrzebne towary po przystępniejszych cenach.

A teraz powróćmy do zboża. Niskie ceny trwały przez pierwsze sześć miesięcy. Począwszy od końca lipca jednakże zboże poczęło już iść w górę. Z początku niewiele, potem więcej, aż wreszcie doszło do dzisiejszego poziomu, dającego rolnikowi zupełną opłacalność jego pracy. Nic nie zapowiada, aby ceny te miały spaść. Odwrotnie. Wszystko wskazuje, że utrzymają się i nadal. I pod tym względem położenie nasze różni się zasadniczo od położenia innych krajów, gdzie po pewnem podniesieniu się cen, znowu rozpoczął się w dniach ostatnich spadek.

Jak widzimy więc, Rok Stary po dłuższem gnębieniu przyniósł nam przecież pewną zmianę na lepsze. Dajże nam, Panie Boże, aby Nowy Rok nie okazał się gorszy i aby dał nam dobry urodzaj. Zima ma przebieg łagodny. Mrozów dużych jakoś niema. Oziminy przykrył śnieg. Może więc będzie dobrze.

J. R.

Monopole, i ich znaczenie w życiu gospodarczem państwa polskiego.

Coraz częściej pojawiają się wiadomości w prasie codziennej, że na horyzoncie naszej struktury gospodarczej uwidaczniają się silne dążenia do monopolizacji importu produktów zamorskich, a w szczególności owoców południowych, bawełny oraz kawy i herbaty. W rzeczywistości niema w tych wiadomościach nic nowego, gdyż dotychczasowy sposób importu w tej branży posiada wszelkie cechy monopolistyczne, albowiem istnieją obowiązujące ograniczenia przywozowe oraz wysokie cła, które ze względu na wynikające stąd trudności i brak kapitałów skupiły cały import w rękach nielicznej garstki kapitalistów obcego pochodzenia, czerpiących z tego źródła pokaźne dochody.

Wprawdzie literatura ekonomji międzynarodowej hołduje zasadzie wolnego handlu, (w Polsce wolność handlu wewnętrznego i zewnętrznego jest utrzymaną, jednak stwierdzić należy, że warunki życia gospodarczego danego narodu niejednokrotnie stwarzają konieczność ograniczeń importowych, ze względu na płatność bilansu handlowego i wynikających stąd konsekwencyj dla waluty. Muszę podkreślić, że obecnie ewentualność ta u nas nie zachodzi, albowiem bilans handlowy mamy czynny. Mimo to należy patrzeć w przyszłość, przewidywać to, co przyjść może i już teraz poczynić takie zarządzenia, których skutki dodatnie w przyszłości ujawnić się mogą.

Gdy więc, w obecnych ciężkich czasach można

se hamerskiej ukradnem: to sie Ty jus o to nie staraj Nie twoja głowa w tém jino moja. Tyś ta jest wsekmogoncy, to Ty to w ocymieniu sprawić mozes, kiebyś ino fciał, ale ja jus i do tyźnia pocekam, cobyś jino sprawieł, a pytam cie bars piéknie, odmień serce w panie Walewskim, coby sie nam nie prociwieł Amen.

Wstał i poszedł.

Kopie rudę, kopie, czeka, ale nic. Tyle mu służka doniosła, kiedy w sobotę z bani zeszedł na dół, że się pan Walewski jeszcze raz rozgniewał na córkę, że ją i wybił po plecach „lajštokiem".

Tydzień właśnie minął.

Idzie Franek znowu pod kapliczkę, klęka, zdejmuje kapelusz i tak mówi: Panie Boże, tydzień minon. Cok przyobiecał, dotrzimiem. Jakeś ta moze cemsi iném zatrudniony béł, niegze jesce bedzie do tyźnia. O tydzień zaś zéjndem z banie dołu. Barz Cie piéknie pytam, ale nie śpasuj, bo se mnom śpasów niéma. Kiebyk niewiedzioł, ze sytko mozes, to byk Cie na telo nie nukał, ale kie mozes, to mozes, uróbze, to tu przecie nie idzie o nic, jino o scyńście. Amen.

Upłynął tydzień, nie dowiedział się Franek Seliga, aby się serce w panu Walewskim odmieniło.

Idzie trzeci raz ku kaliczce, klęka, zdejmuje kapelusz i mówi: Panie Boze, kiebyk ku Tobie z próżnemi rencami seł, to hej, ale dyjek Ci przecie przioblecał i dotrzimiem, jino sie haw robota w jesieni skońcy. Nie trza długo cekać. Wiemy jus o jednym Zydku przi Popradzie, w harendzie. Pytam Cie barz piéknie i zaś Ci jesce tydzień przicynie, ale nie śpasuj, bo se mnom śpasów niéma. Amen.

Wyczekał się Franek; nic.

Idzie tedy czwarty raz ku kaplicy, zdejmuje kapelusz, ale już nie klęka i mówi: Panie Boze! Cożeś tak na uwziętego se mnom?! Nie bedem Cie juz pytał więcyl, bo widze: darmo. Wadzieł sie tyz s Tobom nie bede, boś na niebie, wysoko, a ja nie orel.

Ale Ci nic nie okfiarujem, a jesce Ci na despet zrobiem, kieś taki nieusłuhany. Kie na uwziętego między nami, to ja ta tyz cosi kajsi warcem!

Ułożył kopczyk z kamieni, wyspinał się, podważył ciupagą daszek i strącił go kapliczki na ziemię.

uznać za celowe ograniczenia importowe, równające się monopolizacji danej gałęzi handlu, uważając je za zło konieczne — to z drugiej strony wypada zwrócić uwagę na ujemne skutki, gdy monopol wnika za bardzo w istotę rodzimej produkcji i ogranicza w rozwoju całość danego przemysłu. Mam na myśli monopol zapałczany — wydzierżawiony obcym kapitalistom, którzy zwinęli kilka fabryk w Polsce, pozbawiając pracy kilkuset robotników i biuralistów, a nadto podnieśli cenę zapałek do horendalnej wysokości.

Monopol oznacza wyłączne prawo produkcji lub sprzedaży pewnych towarów, które państwo uzna za nadające się do objęcia w zarząd bez uszczerbku dla gospodarstwa narodowego. Kto posiada prawa wyłączności, ten posiada również możność dyktowania wyższych cen. Z faktu tego wynika logiczny wniosek, że o ile monopol znajduje się w rękach Rządu, natenczas zyski płyną do skarbu państwa i służą na pokrycie wydatków budżetowych. O ile monopol zapałczany uważamy za szkodliwy dla Polski o tyle w przeciwieństwie monopol spirytusowy określamy jako racjonalny, gdyż w monopolu spirytusowym zatrudnione setki zmobilizowanych żołnierzy, a koncesje częściowej sprzedaży rozdzielono pomiędzy inwalidów. W Polsce istnieją narazie 4 monopole przemysłowe, z których przewidziany dochód w budżecie państwowym na rok bieżący przedstawia się następująco:

Monopol solny	100.682.000
Monopol tytoniowy	720.627.000
Monopol spirytusowy	640.144.000
Monopol zapałczany	24.768.000
Loterja państwowa	93.400.000
razem zł.	1.579.621.000

czyli około 60% całego budżetu państwowego. Gdybyśmy nie mieli nadmiaru emerytów po państwach zaborczych, oraz przeróżnych inwestycyj na obszarze Polski zniszczonej przez Rosjan, to dochody z monopolów byłyby w stanie pokryć wszystkie wydatki państwowe bez uciekania się do innych obciążeń ludności. O ile by więc, do istniejących monopolów przybył monopol importu zagranicznego, to wpływy skarbu państwa powiększyłyby się znacznie i wtedy możnaby pomyśleć na serjo o obniżce podatków bezpośrednich, niszczących wewnętrzną kapitalizację majątku narodowego. Niestety na podobny monopol w ścisłem słowa znaczeniu narazie się nie zanosi, gdyż w Dzienniku Ustaw z d. 31 12 1931, znajduje się rozporządzenie, że importowane owoce południowe przez porty polskie, za zezwoleniem Min. skarbu opłacać będą cło ulgowe o przeszło 50% niższe od obowiązującej taryfy celnej. Zarządzenie to, może mieć o tyle praktyczne znaczenie, że o ile pozwolenia min. skarbu otrzymywać będą ludzie godni zaufania, może to wpłynąć na obniżkę cen wymienionych artykułów wewnątrz kraju i możemy się doczekać pomarańczy po 20 gr. Może to również wpłynąć na powiększenie handlu wymiennego, zwiększając eksport naszego węgla i pszenicy do krajów potrzebujących (Włochy). Ponieważ sprawa importu owoców południowych została uregulowaną cytowanem rozporządzeniem przeto można się spodziewać, że w ślad zatem pójdzie kawa i herbata i pomału handel zamorski skoncentruje się w naszym porcie: Gdyni, co tem silniej zwiąże nas gospodarczo z naszem polskiem morzem i Pomorzem.

Adam Zapiórkowski.

Zaniedbane źródło dochodu rolnika.

Tem źródłem jest tak znany przemysł ludowy, który rolnikowi dużo może przysporzyć pieniędzy. Są w krajach północnych całe wsie, zajmujące się pleceniem prześlicznych ozdobnych koszyków następnie w kraju i nawet zagranicą, są inne trudniące się wyrobem rozmaitych tkanin samodziałowych i inne jeszcze, w których mieszkańcy, tacy sami rolnicy jak nasi, wyrabiają piękne koronki lub wytwarzają przeróżne przedmioty z drzewa pospolitego w ich okolicy. I zdarza się nierzadko, że dochód z pobocznej pracy zimowej przewyższa nawet dochody, otrzymane przez tych samych rolników z robót na roli.

U nas, niestety, na te możliwości, jakie daje przemysł ludowy, mało jeszcze po wsiach zwracają uwagi. Robi się tylko coś niecoś tu i ówdzie. W wielu wsiach, w tych okolicach, gdzie rozpowszechniona jest uprawa lnu, przędą wcale dobre płótna, grube może nieco, ale trwałe, w innych wyrabiają samodziały, ale wszystko to przeważnie przeznaczone na użytek domowy, aby miał się w co ubrać gospodarz i jego rodzina. Ani im na myśl nie przejdzie, że te płótna, czy samodziały, czy ładne wyroby z gliny, możnaby sprzedawać dobrze w miastach. Jest owszem kilka miejscowości, gdzie ludzie specjalnie się tem zajmują, ale niewiele. A już mało komu na wsi wiadomo pewnie, że są nawet takie związki w Warszawie, Lwowie, Wilnie i innych wielkich miastach naszej Polski, które opiekują się przemysłem ludowym i w razie zapoczątkowania gdzieś większej pracy, mogą nawet przysłać instruktora i udzielić, kredytu, czy to na zakup surowca, czy też na sprowadzenie z miasta potrzebnych narzędzi.

Człowiekowi pojedyńczemu oczywiście trudno liczyć na otrzymanie takiego kredytu bezpośrednio.

Otrzymać go może przeważnie tylko spółdzielnia. Łatwo jednak tam, gdzie przemysł taki zaczyna się rozwijać, zawiązać spółdzielnię i wtedy można już rozpoczynać starania o pomoc. Te towarzystwa i związki, które opiekują się przemysłem ludowym i popierają jego rozwój, aby ludzie nie tracili niepotrzebnie w ciągu zimy tyle godzin czasu na marne, też własnych środków nie mają. Daje im je zarząd, roztaczający troskliwą opiekę nad wszystkiemi dziedzinami naszego życia gospodarczego. Związek czy towarzystwo, otrzymawszy do rozdziału kredyty rządowe, przekazuje je z kolei spółdzielniom, te zaś udzielają potrzebnych pożyczek swym członkom, zajmującym się wyrobami ludowemi.

Towarzystwa i związki, popierające wytwórczość ludową, dbają również i oto, aby można było owe wyroby sprzedać, przyczem często wysyłają je zagranicę, gdzie mają one duże powodzenie. Przemysł ten ma przed sobą szerokie pole, trzeba tylko, aby się rozwinął, a napewno źródło to, dotychczas zaniedbane da znaczne zarobki wielu naszym rolnikom.

L. K.

Nowa książka ks. Machaya.

Ks. Dr. Ferdynand Machay, znany już autor przepięknych pamiętników „Moja droga do Polski" i powieści „Honorni Orawiacy", wydał ostatnio w księgarni św. Wojciecha w Poznaniu, gruby tom naukowy pt. „Rozwiązanie sprawy społecznej w ramach religji katolickiej".

Akcja katolicka ma na celu uregulowanie sprawy społecznej, tak dziś trudnej i niebezpiecznej z Ewangelją w ręku. — Działaczy różnych może jednak ponosić robota i sama akcja, a zaprowadzić na bezdroża.

Na przeszkodzie w minięciu się z wysokiemi celami akcji stanie obecnie mądra książka ks. Machaya, który zebrał w niej wszelkie źródła i głosy Stolicy apostolskiej i najpoważniejszych pisarzy kościelnych, którzy o akcji tej pisali i ją propagowali.

Dla człowieka świeckiego książka ks. Machaya jest jednym z dowodów więcej na fakt, że rozwiązanie sprawy społecznej jest najłatwiejsze nie w imię socjalizmu i komunizmu, nie w imię liberalnego i rabunkowego kapitalizmu, lecz w imię tej starej księgi, pełnej mądrości Ewangelji.

Trzebaby tylko ciągle więcej apostolstwa. Należy wyrazić zadowolenie, że nasz rodak z Podhala, zabrał się do wyświetlenia tak aktualnego tematu. Książka ks. Machaya, stwierdza że podhalańscy księża pośród masy wybijają się pracowitością, nauką, inteligencją i inicjatywą. Chcielibyśmy, by książkę tą mądrą czytało jak najwięcej ludzi w Polsce i na Podhalu, i by z niej wyciągali wnioski.

Trudno nie przytoczyć pięknych słów z książki Machaya, kiedy mówi z biskupem węgierskim Prohaszką.

„Póki biedna, umęczona ludzkość przy drodze leży, lichwą wyniszczona, na ciele i duszy spustoszona, dopóty nie mówmy jej dużo o wychowaniu i udoskonalaniu samego sobie, lecz wyciągnijmy ją z rowu, stwórzny dla niej warunki godne życia ludzkiego, dopomóżmy wpierw, by człowiek żył jako człowiek, by w następstwie móc z niego zrobić świętego, powołanego do chwały Pana Boga".

Dlatego chętnie też zobaczymy duchowieństwo podhalańskie w pracy społecznej na wsi, która w wielu wypadkach leży przy drodze umęczona.

Zorganizowanie gospodarcze wsi, podniesienie poziomu gospodarczego, przeprowadzenie scalenia, podniesienie hodowli bydła i mleczności wienna być w myśl tych wzniosłych słów programem akcji katolickiej na Podhalu.

Dr. St. Kipta.

Do Oddziałów Ochotniczych Straży Pożarnych na terenie Okręgu IV.

1) Ubezpieczenie członków. Obowiązkiem każdego poszczególnego Zarządu jest ubezpieczenie swych czynnych członków w Kasie Strażackiej, istniejącej od roku 1922 przy Powszechnym Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych, która ma na celu udzielanie zapomóg w razie nieszczęśliwych wypadków czynnym członkom (względnie ich rodzinom) tych Ochotniczych straży pożarnych, które zbiorowo zgłoszą swój udział do kasy i wykażą się przynależnością do Głównego Zw. Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej. Przewidziane regulaminem świadczenia Kasy Strażackiej ustala się co roku w skali następującej:

a) dla wdowy po zmarłym na skutek wypadku strażaku lub najbardziej uprawnionego członka rodziny 5.000 zł.

b) dla każdego z dzieci do lat 16.500 zł.

c) w razie stwierdzonej stałej, całkowitej nie-

zdolności do pracy strażakowi wypłacone będzie jednorazowe odszkodowanie 7.000 zł.

d) w razie choroby, związanej bezpośrednio z wypadkiem, strażak otrzyma za każdy dzień choroby 7 zł.

Przystępować do Kasy mogą tylko całe straże zbiorowo. Pojedynczy strażak nie może zgłaszać swego przystąpienia do Kasy.

Roczna opłata wynosi po 50 groszy za każdego zgłoszonego członka straży pożarnej.

O każdym nieszczęśliwym wypadku Zarząd Straży obowiązany jest zawiadomić Kasę niezwłocznie, nie później jednak niż przed upływem tygodnia.

W interesie Straży Ogniowych leży, aby Oddziały jaknajliczniej zgłaszały swe przystąpienie do Kasy Strażackiej przed 1 kwietnia każdego roku.

2) Przypominam ustawowy obowiązek zwoływania Walnych Zgromadzeń i podaję do wiadomości instrukcję.

Ustawa o Stowarzyszeniach z roku 1867 na której oparta jest organizacja Ochotniczych straży pożarnych przewiduje, że co roku obowiązkowo w każdej straży pożarnej najpóźniej do dnia 20 kwietnia, winno się odbyć Walne Zebranie, względnie zebranie najwyższej instancji korporacyjnej miejscowej.

Dopilnowanie wykonania tego warunku ustawowego należy do Komendanta Oddziału, by w pierwszych dniach kwietnia każdego roku przypomniał Zarządowi Oddziału o obowiązku zwołania Walnego Zebrania z tem, że Straże pożarne obowiązane są zameldować Naczelnictwu Okręgu na 8 dni naprzód o terminie i miejscu zwołania Walnego Zgromadzenia.

Po otrzymaniu meldunku od straży, Naczelnictwo Okręgu deleguje obowiązkowo swego przedstawiciela do tych straży pożarnych w miejscowościach, których znajduje się siedziba Naczelnictwa rejonu. Do innych może delegować swych członków wedle swego uznania, natomiast obowiązkowo winien być obecny na takiem Walnem Zgromadzeniu, naczelnik rejonu Obowiązkiem delegata Naczelnictwa Okręgu lub Rejonu jest dopilnowanie, aby Walne Zebranie odbyło się prawidłowo, oraz udzielać swych wyjaśnień. Do prawidłowego przebiegu Walnego Zgromadzenia należy:

a) sporządzenie listy osób uprawnionych do głosowania zgodnie ze statutem,

b) wybór przewodniczącego i asesorów,

c) sprawozdanie z działalności straży, które winno być sporządzone na piśmie,

d) sprawozdanie z działalności gospodarczej sporządzone na piśmie.

e) sprawozdanieprotokolarne Komisji Rewizyjnej,

f) podanie do wiadomości wyników lustracyjnych,

g) dokonanie wyborów władz przez tajne głosowanie,

h) zatwierdzenie planu działalności na rok bieżący,

i) zatwierdzenie budżetu na rok bieżący.

Po odbyciu Walnego Zgromadzenia, Zarząd straży pożarnej winien przedłożyć Naczelnictwu Okręgu w przeciągu dni 14-tu wykaz składu Zarządu i odpis protokołu Walnego Zgromadzenia.

W końcu komunikuję, że wszystkie sprawy pożarnicze na terenie Okręgu, będą dalej ogłaszane w Gazecie Podhalańskiej, przeto naczelnictwo zachęca wszystkich Druhów do zaprenumerowania tejże, gdyż Gazeta Podhalańska powinna się znajdować w rękach Prezesów, Komendantów Oddziałów i Komendantów plutonów. Czołem! Naczelnik Okręgu IV.

Dworski.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

SPÓDZIELNIA, A PODATEK OBROTOWY.

W związku ze zmianami w ustawie o podatku obrotowym pewne ulgi, przyznawane spółdzielniom, stosowane będą tylko w obrotach handlowych spółdzielni wyłącznie z ich członkami.

Wynika więc konieczność zjednywania wszystkich kupujących w spółdzielniach na ich członków. Ta akcja nieodłącznie z dobrą gospodarką powinna być naczelnym postulatem w chwili działalności spółdzielni. Z tego też względu wynika potrzeba udoskonalenia aparatu kontroli zakupów członków, która nie wszędzie jest należycie postawiona. A co będzie, jeżeli urzędy skarbowe będą domagały się należytego udokumentowania obrotów z ich członkami. Spółdzielnie muszą się do tego przygotować i najlepiej tak nastawić swoją działalność, żeby sprzedawać wyłącznie swoim członkom.

JAKIE OPŁATY STEMPLOWE OD RACHUNKÓW OBOWIĄZUJĄ ROLNIKA.

W ostatnich czasach Urzędy Skarbowe nałożyły szereg kar na rolników za niewłaściwe stemplowanie przedkładanych rachunków, przy dostawach zboża, paszy i tp

Rachunki były stemplowane w wysokości 2‰ (pro mille) od sumy, tymczasem zgodnie z ustawą o opłatach stemplowych osoby i przedsiębiorstwa nie opłacające patentu przemysłowego, a do takich zalicza się wszelkie gospodarstwa rolne, obowiązane są uiszczać stempel w wysokości 1% od sumy rachunku, czego dla uniknięcia kar należy przestrzegać.

Rachunki do 50 zł. wolne są od opłat. „Terol".

Z KRAJOWYCH RYNKÓW ZBOŻOWYCH.

W okresie świątecznym i około nowego roku na krajowych giełdach zbożowo towarowych ceny zbóż nie uległy poważniejszym wahaniom. Dla większości

zbóż notowano usposobienie spokojne przy dostatecznych dowozach i popycie. Żyto nieco mocniej.

Na giełdzie w Warszawie płacono za żyto 27—27, 50 zł., za pszenicę dworską 28—28, 50 a za zbieraną 27—27, 50, za owies jednolity 24, 50—25, 50, oraz za jęczmień na kaszę 22, 50—23, obroty naogół średnie.

W Poznaniu ogólne usposobienie spokojne, dowozy normalne. Ceny za żyto 27, 25 a za pszenicę 24, 75 zł.

W Krakowie ceny bez zmiany.

W Łodzi cena żyta 25, 50—26, 50 przy ożywionem zapotrzebowaniu i małej podaży. Pszenica 26—27 zł. przy dostatecznych dowozach. Jęczmień przemiałowy 22—23 zł., oraz owies 24—25 zł.

Uroczysta Inauguracja.

Dnia 2 stycznia br. odbyła się staraniem nowozorganizowanego akademickiego Pododziału Związku Strzeleckiego w Nowym Targu, w salach Towarzystwa kasynowego uroczysta inauguracja. Z radością przyjąć należy z Nowym Rokiem tę tak cenną placówkę, która prócz wewnętrznego życia wśród akademików daje społeczeństwu naszemu nowe siły do pracy.

Inaugurację rozpoczął chór akademicki — bardzo dobry kwartet. Przemówienie St. Merczyńskiego, prezesa APZS. utwierdziło zgromadzoną publiczność, że organizacja APZS. nie jest tymczasową i nie ogranicza się do pracy wyłącznie wśród młodzieży akademickiej, lecz przygotowuje akademika do pracy na niwie społecznej i to od zaraz. Salus rei publicae suprema lex — to są słowa koncowe, wypowiedziane przez prezesa APSZ. P. Dr. Hirschler nawiązał nić łączności pomiędzy akademikiem przedwojennym a dzisiejszym, wykazując dobitnie ciągłość idei, jaką zachowują Związki Strzeleckie przedwojenne a dzisiejsze. W przemówieniach okolicznościowych zabrał głos p. poseł Hyla Wincenty, który, podkreślając zapał młodzieży podhalańskiej, zaznaczył, że Podhale szło zawsze pierwsze w pracy społecznej i nie dało się nigdy wyprzedzić innym regjonom wydając szeregi pierwszorzędnych pracowników na niwie społecznej. Życzył więc szczęścia w pracy młodej organizacji. P. dyr. Czech Ludwik powitał z radością nowy związek akademicki. Jako wieloletni wychowawca tutejszego gimnazjum przypomniał, że gimnazjum nowotarskie przed wojną wydało ze siebie wielu bojowników o wolność ojczyzny, którzy szli ramię przy ramieniu do wspólnej pracy. Nawiązanie łączności między pierwszymi wychowankami gimnazjum nowotarskiego a obecnymi, uważa za konieczny obowiązek. Adjutant okręgowego komendanta Zw. Strzel. w Krakowie, p. por. Wyciński, w swej mowie scharakteryzował znaczenie ideologji strzeleckiej przedwojennej i dzisiejszej.

Imieniem Zw. Leg. w Nowym Targu złożył życzenia owocnej pracy p. Dr. Neugebauer, — imieniem Pow. Zw. Strzel. p. dyr. Mróz. Po przemówieniach odczytał prezes APZS. życzenia od [illegible]h organizacyj, a reasumując wszystkie przemówienia stwierdził jeszcze raz, że AZPS. stoi mocno na gruncie ideologji, której propagowanie wśród społeczeństwa postawił sobie za najwyższe zadanie.

Na zakończenie chór akademicki odśpiewał Hymn państwowy, a publiczność wzniosła okrzyk na cześć Rzeczypospolitej i Jej wodzów. Po inauguracji odbyła się zabawa taneczna.

OKÓLNIK
Starostwa w N. Targu w sprawie chorób drobiu.

W związku z rozwijającym się eksportem drobiu do Francji i korzyściami z tego tytułu dla Państwa, Województwo reskryptem z dnia 25 grudnia br. L. Wi 149/Wy/I/31. zwróciło uwagę na konieczność ścisłego przestrzegania postanowień rozporządzenia Ministerstwa Rolnictwa z 9 stycznia 1928. Dz. U. R. P. Nr. 19. poz. 167 odnoszących się do zwalczania zaraźliwych chorób drobiu. Z tych chorób są dwie najważniejsze, cholera drobiu i pomór kur. Pierwsza z nich w poprzednich i bieżącym roku pojawiła się w tutejszym powiecie i wiele drobiu wyginęło dlatego, że właściciele nie zgłaszali bezzwłocznie do Starostwa, lub Posterunku P. P. o tem padaniu drobiu. Skutkiem tego przekroczyli oni rozporządzenie, jak na wstępie i niejednokrotnie zostali za to ukarani, a oprócz tego przyczynili się do przewleczenia tej choroby do innych gospodarstw. Przypominam przeto co następuje:

Cholera drobiu i pomór kur są chorobami zaraźliwemi i dlatego łatwo się rozszerzają po gminach, przebiegającemi bardzo szybko do kilku dni. Zwykle jednak drób prawie bez choroby masowo ginie. W razie zauważenia przez właściciela masowego, nagłego padania drobiu, ewentualnie kiedy przytem zauważy u tego drobiu odchody zmienione, względnie biegunkę, gdy z dzioba wydostaje się brudno śluzowy wypływ i tp. wtenczas należy o tem bezzwłocznie zgłosić do Posterunku PP. lub Starostwa. Trupy drobiu należy zatrzymać, dobijanie chorych sztuk jest wzbronione, jakoteż zakazane jest rozdawanie dobitego drobiu. Chory i padły drób należy oddzielić od zdrowego i całe podwórze i pomieszczenie drobiu należy bezzwłocznie dokładnie oczyścić i wybielić wapnem. Przy tem czyszczeniu należy pamiętać, że odchody chorego drobiu są zaraźliwe i należy je zniszczyć. O tem polecam bezzwłocznie ogłosić obywatelom gminy i wezwać ich do zastosowania się. Przytem na

leży im nadmienić, że kto do tego nie zastosuje się będzie ukarany przez Starostwo. Przy miesięcznych rewizjach zwierząt, przeprowadzanych przez oglądaczy winni oni baczyć i dowiadywać się czy w gminie u gospodarzy nie zachodzą wypadki padania drobiu.

KRONIKA

JAK SIĘ DOWIADUJEMY gospodarz powiatu nowotarskiego, p. starosta Stanisław Skalecki został przeniesiony do Żywca, a Jego miejsce ma zająć p. Mateusz Korniak starosta z Gostyni.

ODZNACZENIA. Złotym krzyżem Zasługi odznaczony został ks. kanonik Łazarski z Limanowej. Krzyżem zasługi poseł tutejszego okręgu, p. Wincenty Hyla.

ZABAWA AKADEMICKA. Staraniem Akad. Zw. Podhalan odbyła się dnia 5 bm. zabawa w salach Tow. Sokół. Zabawa udała się nadzwyczajnie — było bardzo wesoło, a spokojnie, obyło się bez awantur. Wzorowa orkiestra z udziałem saksofonu i harmonji robi wyłom w dotychczasowej tradycji na balach i zabawach w N. Targu. Toteż twarze uczestników zabawy aż promieniały. Musimy przyznać, że tegoroczna zabawa akademicka pozostawiła po sobie miłe wspomnienie, bo była piękna i zabawom akademickim wyrobiła wśród społeczeństwa jak najlepszą opinję.

KONKURS SKOKÓW w N. TARGU. Dnia 6 bm. urządziła Sekcja Narciarska Tow. Wisła Oddziału w N. Targu konkurs skoków.

W konkursie 1 miejsce (31 i 32) zajął Fryźlewicz z Wisły, — skoczek, który naprawdę swą formą nie ustępuje asom zakopiańskim.

Z kolei następują; Bryniczka Jan, Głodkiewicz K. T. N., Bryniczka Michał (Wisła), Pyzowski, Bryniczka Jakób, Krzystyniak, Dzierżak, Tylek, Zimowski, Wideł. Poza konkursem skoczył Głodkiewicz K. 40 m. z upadkiem.

STOW. KAT. MŁODZ. POLSKIEJ „ORŁY“ w N. Targu odegra 2 przedstawienia w niedzielę dnia 10 stycznia 1932 r. w sali „Sokoła“ Jasełka Walerji Szalay Groele w 3-ch aktach. Początek punkt. o g. 2-ej pop. drugie przedstawienie o 7-ej wieczorem. Dochód przeznaczony na cele S. K. M. P. w Nowym Targu.

W DNIU 25/12 w dzień Bożego Narodzenia urządziło „Podhalańskie Kółko Śpiewackie“ z Rabki w Domu Ludowym Wieczór kolend i pastorałek. Odśpiewano około 30 kolend i pastorałek, które wypadły naogół bardzo dobrze pod kierownictwem p. Wład. Skowrońskiego z Rabki. Należy się pełne uznanie p. Skowrońskiemu za przerobienie kilkudziesięciu kolend z chórem mieszanym na 4 głosy, i to przerobienie sumienne, co obecni łatwo odczuli.

Zdziwienie tylko ogarniało na widok prawie pustej sali. I tu wypadałoby powiedzieć parę gorzkich słów prawdy specjalnie pod adresem inteligencji rabczańskiej, która oprócz kilku wyjątków wogóle nie dopisała, jak to zresztą bardzo często bywa, bo co jak co, ale taki wieczór kolend, który odbywa się jeden raz w roku, powinno się poprzeć. Może tych parę słów nie będzie znów rzucaniem grochu na ścianę. Grupka obecnych darzyła wykonawców, w pięknych strojach góralskich, rzęsistemi i w zupełności zasłużonemi oklaskami. Równocześnie na tem miejscu, apeluje do Podhalańskiego Kółka Śpiewackiego w Rabce, by się nie zniechęciło, lecz tem usilniej starało się o istnienie swoje.

Cz. W.

W DNIU 27/XII ub. r. odbyło się „Walne Zebranie“ członków Ogniska Zw. Podhalan w Szaflarach. Zebranie zagaił przewodniczący Ogniska p. W. Kamiński, poczem udzielił głosu p. G. Suskiemu członkowi Sekcji Pracy Społecznej Ak. Zw. P., który do licznie zebranych członków i gości wygłosił referat obrazujący najistotniejsze zagadnienia i problemy ruchu podhalańskiego. Po odczytaniu protokółu i wysłuchaniu sprawozdań Zarządu, które po dłuższej dyskusji w całości przyjęto, odbył się wybór nowych władz Ogniska. Myślą przewodnią wyborów było złożyć kierownictwo nad Ogniskiem w ręce młodych.

Skład wybranego Zarządu Ogn. Zw. Podh. w Szaflarach na rok 1931/2. Przewodniczący Józef Skwarek, zast. przewod. Józef Marek, sekretarz Jan Kopiński, skarbnik Zygmunt Suski. Komisja kontrolująca, W. Kamiński, Stanisław Gałdyn, Wojciech Gil i Tomasz Lubelski. Kierownicy sekcji, W. Homelski, Józef Polak, Jędrzej Majewski. Po uchwaleniu szeregu wniosków Zebranie zamknięto o g. 8 mej wieczorem.

sekretarz *Jan Kopiński.* prezes *Józef Skwarek.*

NIECH SIĘ STANIE ŚWIATŁOŚĆ ! **Mieszkańcy ul. Bol. Wstydliwego żalą się na ciemności, których magistrat nie chce rozprószyć żadną osramówką, dbając o tę ulicę jedynie przy ściąganiu podatków.**

Za ten dział Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI NOWY TARG, RYNEK 4. I-sze p., TELEFON Nr. 10.

Przedpłata roczna w Polsce 8 zł. półroczna 4 zł. kwartalna 2 zł. **w Ameryce** rocznie 2 dol., zagranica rocznie równowartość 2 dol. **Wychodzi na każdą niedzielę.** — Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Ceny ogłoszeń: cała strona 100 zł., za 1/2 strony 50 zł., za 1/4 strony 30 zł., za 1/8 strony 18 zł. Od ogłoszeń długoterminowych odpowiedni rabat. Konto czek. P. K. O. Warszawa 151.902

Wydawca: Podh. Spół. Wyd. w Nowym Targu. — Pismo redaguje Komitet — Redaktor odpow. Dr. Fr. Ciszek

Drukarnia Podhalańska W. Ostrowskiego w Nowym Targu ul. Szkolna 8. Telefon 99.